29. Czerwca r. 1822. Nr: 26.

WANDA

TYGODNIK POLSKI.

Zalety i korzyści Historji.

Ustęp z wiersza pisanego przez jednego z Uczniów Uniwersytetu Wileńskiego z powodu przybycia do Wilna Joachima Lelewela Professora Historji.

.... Równa jest wielkość, czy to światu władać,
Czy skutki wielkiej władzy nad światem wybadać.
Nie raz miasto w podziemną rozpadlinę gruchnie,
Słońce kirem zachodzi, woda płomień buchnie;
Nadarzeń się takowych mnogie żyją świadki,
Przecież ich źródła dociec umie arcy rzadki;
A na podobnej liczbie jeszcze gorzej zbywa,
Coby różnego wątek spajając ogniwa,
Potrafili wybadać za rozsądku wodzą;
Jak się z przyczyny wspólnej różne skutki rodzą.
Jak podziemny wypadek morzem zakołata,
I niebieskiego sprawi zaburzenie świata.
Z mniejszości postępujmy ustawnie do góry,

Z martwej przejdźmy w krainę żyjącej natury;
Kędy ludzkość jest światem, żywiołami duchy,
Jak śledzić przyczyn, związać następów łańcuchy?
Tu zaćmi nieskończona różność widowiska,
Tu po obcych świadectwach droga myli śliska;
A bostwo prawdy skąpiąc nagiego promienia,
Pełni swojej nie raczy okazać spod cienia.
Bo jej trudno dostrzeże, choć kto oczy wlepi.
Od dzieciństwa jesteśmy długo na nię ślepi.
Skoro zaczniem przezierać, że niedosyć bystrze;
Podejmują się obcy nam usłużyć mistrze,
I szkła swojej roboty wsadzają na oko,
Przez które widać szerzej i więcej głęboko;
Ale jaką im barwę dał mistrz wynalazku,
W takim wszystkie przedmioty okazują blasku.
Ztąd cudze malowidła, własne wzroku skazy,
Omyłką na zewnętrzne przenosim obrazy.
Człowieku, sługo wieczny! bo nie tylko zmysły
Ale i sądy twoje od drugich zawisły.
Pierś dziecinną ojcowskie napełniają czucia,
Gdyś młody, uciskają zwyczajów okucia.
Nie raz myślisz, że zdanie urodziłeś z siebie,
A ono jest wyssane w macierzystym chlebie.
Albo niém nauczyciel poił ucho twoje,
Zawzdy część własnej duszy mięszając w napoje;
A tak gdzie się obrócisz, z każdej wydasz stopy,
Żeś znad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy.

A słońce prawdy, wschodu nie zna i zachodu,
Równie chętne każdego plemionom narodu,
I dzień lubiące każdej rozszerzać ojczyźnie,
Wszystkie ziemie i ludy poczyta za bliźnie.
Ztąd kto się w przenajświętszych licach jej zacieka,
Musi sobie zostawić czystą treść człowieka,
Zedrzeć wszystko, co obcej winien jest przysłudze,
Własności okoliczne i posagi cudze.
Ku takim pracom niebo dziejopisa woła.
Odważają się liczni, ale któż wydoła?
Tylko sam komu rzadkim nadało się cudem,
Łączyć wytrwałość bozką z ziemianina trudem.
Nad burzę namiętności, interesu sieci,
Z pomroków ducha czasu nad gwiazdy wyleci;
Uważa z kąd dla ludów przyszła ryknie burza,
Albo się pod otchłanie przeszłości zanurza,
Grzebiąc zapadłe wieków odległych ciemnoty,
Wykopuje z nich prawdy kruszec szczerozłoty.
Pierwszy towarzyskiego widzim obraz stanu,
Od łożyska Eufratu po wieże Libanu.
Na równiach niedzielonych żadnemi przegrody,
Tam naprzód w wielkie ciało zrosły się narody,
Zaraz na karku onych ciemiężcy usiedli,
Miasta wałem, a ludy łańcuchem obwiedli.
Owdzie między wysepki i morskie rękawy
Drobny. Greczyn urządzał pospolite sprawy,

Ruchem do mirmidońskich podobny zwierzątek (1)
Od których słusznie mniemał wyciągać początek.
W cudzych osiada miastach, lecz je sam bogaci,
Przychodnim bogom swojskie nadaje postaci,
Dla nieznanych cór nieba pierwszy w jego rodzie
Wystawiono piękności kościół i swobodzie.
Tych natchnieniem Helenin gdy piersi zagrzewał
Walczył, rozprawiał, kochał, nauczał i śpiewał.
Lecz już medańska szabla okrąża do koła,
Bałwanowi wschodniemu świat uchylił czoła,
Trzaskiem samowładnego napędzona bicza
Wali się od Kaukazu zgraja niewolnicza.
Xerxes ludy rozcierał, i miasta rozwalał,
Morza flotą zahaczył, lądy tłumem zalał;
W tem z małej chmurki greckiej gdy pioruny padną,
Rozprysnęły się tłumy, floty poszły na dno.
Zgubnego Europejczyk umknąwszy rozgromu,
Poszedł Azjanina nękać w jego domu.
A na perskie wezgłowia upuściwszy skronie
Drzemał i na bok rzucił ordzewiałe bronie.
Tak swobodnie sennego zabrali w łańcuchy
Wilcze Romula plemie, Italskie pastuchy
Kłótliwi i przez własne wyuczeni zwady
Jak gwałtem, lub chytrością wyniszczać sąsiady,

(1) Mirmidonowie według mitologji powstali z mrówek.

Ustawni napastnicy, we chwilach pokoju
Ramiona do nowego krzepili rozboju;
Albo darli się z sobą, w tenczas tylko w zgodzie,
Kiedy społem o cudzej przemyślali szkodzie.
Lecz skoro zapastnikom przeciwnych nie stało,
Z otyłości próżniackiej coraz słabnie ciało.
Rzym pastwi się nad światem, a tyran nad Rzymem,
Świat Rzymski obumarłym staje się olbrzymem.
Któż w nieżyjących zwłokach nowy duch roznieci?
Wy ogniste z pod lodów skandynawskich dzieci.
Damy wskazują wieńce, bardy w lutnie dzwonią,
Młodzież kopije kruszą, albo w pierścień gonią.
Czulsze serce niż u nas biło im z pod stali,
Oni najpierwsi z niebios miłość przywołali,
Serdeczną, i za dawnych niecenioną wieków
U duchownych Hebreów i cielesnych Greków.
Oni kiedy praw słaba chwieje się budowa
Krzepili ją łańcuchem rycerskiego słowa.
Aby naprawiać krzywdy (1) piękne zyskać względy,
Ważyli się na puszcze i zamorskie błędy,
Nowe herby z odległych przynosząc Turniei,
Lub krwią kupując palmę męczeńską w Judei.
U ludów, gdzie społeczny gmach na pismach wspar-
Panów i sług powinność objaśniły karty. (ty,

(1) *Redresser les torts*, hasło Palladynów.

Takie na Albiońskim spisano ostrowie,
I takie Jagiellony dali nam królowie.
Lecz w innostronnych krajach naczelników stopa,
Buntujące się panki zniżyła do chłopa.
Hiszpańczyk dalej zrobił, od brzegów Gadesu
Doścignął aż do światów nieznajomych kresu,
Tam co rok z flotą chodzi, nowe skarby kopie,
I żelazami całej pogroził Europie.
Na przeciw chęciom jego i inne pany dążą,
Odcinają się mieczem, i przymierza wiążą.
Nieprzyjaciółmi często bywali obrońce,
Albo dla okrągłości cudze rwali końce.
Taką w całej Europie szły koleją sprawy,
Nim dojrzały w wulkanach nadsekwańskich lawy.
Tam zadawniony ucisk, ponawiane skargi;
Wieczne państwa świętego z doczesnem zatargi,
Wyskoki głów myślących, zapały młodzików,
Duma panów, roskutych wściekłość niewolników;
A jak ziemia ciężarna sprzecznemi nasiony
Z potwornem niegdyś cielskiem rodziła Pytony,
Tak z pomąconych chęci i myśli natłoku,
Rewolucyjny Gallów wylągłeś się smoku.
Darmo go przemoc złamie i w piasek zagrzebie,
Posiane kły, mścicieli odradzają z siebie.
Kłótliwa wschodzi zgraja; w jednych chęć urasta
Platoniczne po ziemi odbudować miasta,
Drudzy skarbce do nowej znosili budowy,

Żeby z nich potem własne poczynić obłowy.
Gdy przeciwników szyję zgięli, albo zsiekli,
Poszli cudzą przelewać, własną krwią ociekli.
Z gminowładnego wzleciał ptak cesarski gniazda,
I krwawa legjonów zabłysnęła gwiazda.
A choć teraz skruszone olbrzymy zachodnie,
Jeszcze na ziemię krew ich może działać płodnie.

RENEGAT

Romans

Przez Hrabiego d'Arlincourt.

(Ciąg dalszy.)

Przez czarną puszczę pędzi Astolf bez celu, bez myśli, bez nadziei. Sam niewie co czyni, idzie po bezdrożach, i dopiero po skonaniu dnia zatrzymuje się. Postradał wszystkie zdolności moralne, wkrótce postrada i fizyczne siły. Padł znużony w dzikim parowie. Spogląda na pałasz. Na widok krwi zadrżał zbrodzień. Gorączka go trawi, a członki jego są tak rozpalone jak topniejące żelazo. W każdym powianiu wiatru słyszy głosy groźne. Muskuły jego są tak natężone jakby się już

przerwać miały, a żyły w muzgu gwałtownie bijące brzmią mu do ucha jakby dźwięk dalekich dzwonów pogrobowych.

Człowiek osiwiały w zbrodniach, przywyka do złego, i sumiennie już do niego nieprzemawia: ale w początkach życia, po pierwszym występku jakże straszne są wyrzuty sumienia?... Zdaje się jakoby władca ciemności z niebem pasował się o zdobycz, a męki serca młodego zbrodniarza są krótkim poznaniem piekła.

Nakoniec okropne widma jakiemu w obłąkaniu wystawia sumienie, znikają i słabną. Następują po nich, czczość, ciemność i milczenie.... Nagle dotknęło go mimowolne wzruszenie. Głos znany, głos miły, wymówił imie Astolfa; rozrywa się mgła wzrok jego pokrywająca; a jakby ujrzał niebo i szczęście, znajduje Turiala i przyjaźń.

„Bracie!— zawołał— jestem potworą, jestem zabójcą! Mów..... Możesz że mnie kochać jeszcze?— Prócz Karóla Martela, nieznam innej potwory — odpowiada Turial. — Wstań nieszczęśliwy Królu, oręż twój niezbroczył się krwią niewinną.“

Boleśny uśmiech przebiegł po ustach Astolfa, nie jest pociechą serca, ale męki osłodą, nieprzynosi nadziei, ale powraca odwagę. Wstaje i wspar-

ty na ramieniu wiernego przyjaciela wraca do życia. —

Nazajutrz po przyjęciu Astolfa do klasztoru, Turial otrzymał rozkaz wrócenia natychmiast do Ardennów; przewidział zdradę i los Xiążęcia; przebrany długo błąkał się w około opactwa; podczas obrzędu wieczne śluby poprzedzającego, ukryty był w głębi świątyni między przytomnemi. Swiadek zabicia Przeora, dociekł wktórą stronę schronił się Klodomir i po długich poszukiwaniach doszedł aż do niego.

Astolf przy Turialu smutno postępuje, zdradzając częste pomieszanie umysłu. Już to widzi przed sobą zamordowanego Przeora, i ręką odpycha to przerażające widmo; już to wydobywając szpadę, ociera krew jakby jeszcze z niej płynęła „ Wkrótce rzecze przyjaciel chcąc myslom jego nadać inny kierunek, wkrótce znajdziemi Anatyldę i doliny Polmeranu. — Anatylda! Polmeran! powtarza nieszczęsliwy — tak, są to czarujące imiona; wspomnienie o nich podobne do marzeń snu szczęśliwego. Ale teraz jest dla mnie uczuciem boleśnym, bo widzisz że płaczę.“

„ Z tej strony są Ardenny — odpowiada Turial rozrzewniony; tam mięszka spokojność i cnota. — Z tej strony jest Paryż — przerywa mu Astolf obłąkany... tam widzę Sekwanę i krew. “

„ — Astolfie! siostra na nas czeka. — Turiau! Cóż jej odpowiemy Ojcaod nas domagać się będzie.

W nędznych łachmanach jako pielgrzymi idą ku Ardenom. Podrodze żyją chlebem łaski i litości. Syn Króla od wsi do wsi, nieznany, wzgardzony żebrze chleba. Drogie kamienie któremi rękojeść szpady Thierrego była wysadzoną, mogły y obu przyjaciołom wystarczyć do życia, lecz można pokazać je i uniknąć podejrzenia; prócz tego ogałacając oręż z swej ozdoby tracił Klodomir dowód swego urodzenia. Astolf woli znieść wszystko niżli się pozbawić tego jedynego przodków dziedzictwa. Ukrywa je starannie, a niesmiąc przebywać wielkie miasta, unikając dróg publicznych, nim przybył do Ardennów upłynęły tygodnie i miesiące.

Długie nakoniec gór pasmo objawia się oczom pielgrzymów. W żywem wzruszeniu podobni do nieszczęśliwych co uciekłszy przed burzą widzą ziemię z daleka, oba przyjaciele mimowolnie rzucają się w obięcia i w milczeniu mięszają łzy swoje.

,,Oto Polmeran!— woła Turial ochłonąwszy z pierwszego uniesienia, i pokazując Astolfowi mięszkania po dolinie rozsiane. Oto Polmeran i szczęście.“ — Czyliż jeszcze w nie wierzysz? — odpowiada Astolf z goryczą.

,,Niepoznajeszże naszych gór — pyta się z radością syn Faldysa. — Bracie!— rzecze smutno Astolf; daj rękę, połóż na mojem sercu; nie bije, ale drży.“

Niesłucha go Turial, ale porywa z sobą, gdy w tym Astolf wstrzymując go gwałtownie. ,,Przysięgnij mi — rzecze — przysięgnij, że jeśli siostra twoja wierną mi była, że jeśli jest tu jeszcze, dasz mi ją za żonę, i że nigdy góralowi Astolfowi niewspomniesz o Xięciu Klodomirze — Rozkazujesz, będę ci posłuszny— odpowiada przywiązany Turial. — Mogęż więc jeszcze być szczęśliwy?...“ przerywa Astolf z wyrazem powątpienia i nadziei.“

I pierwszy raz po zabójstwie Przeora, wzniósł oczy ku niebu, jakby żądał pojednania.

W tej samej chwili słabe dźwięki dalekiego fletu, doniosły przyjaciołom smutne westchnienia. Pasterz siedzący na gorze nuci piosnkę o miłosci, i przykońcu zawsze powtarza te smutne słowo: Nigdy, Nigdy wszystko zdaje się proroctwem dla nieszczęśliwego; boleść jest zabobonną. Czy słyszysz? — zawołał Astolf. Rozmawiałem z tobą o żonie i szczęściu, oto odpowiedź: Nigdy.“

Zadrżał Turial, ale jeszcze chce pocieszać towarzysza. Bracie! Zawsze smutne masz obrazy, zawsze czarne przeczucia. Pójdź ułagodź zmysły wzburzone. Widzę ztąd dom ojcowski. Pod tym starym dębem siedzi jakaś kobieta. Może to Anatylda. Serce jej wzywą nas. W życiu każdego człowieka, jest czas nieszczęścia, nasz już minął.“

Oba przyjaciele przyśpieszają krok. Nie, ojcowska strzecha nie jest obłudna. Wkrótce rozpoznają rysy tej, która stojąc przed chatką na nich spogląda.

Ah to Anatylda, to niezawodnie ona — odpowiada Turial uradowany. Xiążę czuje jak pod nim chwieją się kolana. Niemoże postąpić, drży przed szczęściem jakby przed groźnym nieznajomym. Wyściga go Turial. Jest już w ojców chatce. Niestety! Przeczucia Astolfa niebyły zwodnicze. Już Anatyldy niema w Polmeranie. Młodego żołnierza pod ojczystą strzechą wita przyjaciółka której Faldys odjeżdzając córkę powierzył. Dowiaduje się iż wojsko francuzkie idąc na wojnę w dalsze okolice, tu dzień przebyło, iż pięknością siostry ujęty Karól Martel wydarł ją z łona rodziny.

Turial jest przy Astolfie. Chce osłodzić okropność tej wiadomości. ,, Poznaję moje przeznaczenie — odpowiada Xiąże bez oznaki najmniejszego wzruszenia. — Straciliśmy Anatyldę; pewny tego byłem. Oczekiwanie szczęścia i niepewność były męczarnią dla mnie, teraz gdy już niczego

lękać się niemam, jestem spokojny. Bez nadziei i przyszłości, wracam w mój stan zwyczajny.

Przerażony tą odpowiedzią razem oziembłą i ognistą. ,,O mój bracie!.. zawoła Turial — Twój brat — przerywa mu Astolf, tak, dobrze mówisz, prawda jestem twoim bratem; rodzice nasi jeden los mieli; nasze nieszczęścia są jednakowe, i oba jesteśmy sierotami. Czyliż pamiętasz przeszłość?... Matkę moją zamordewano przedemną.... twój ojciec legł w moich oczach....

Przerwał.... potem z dzikim uśmiechem, oschło i szydersko mówił dalej...,, Jeśli wypadki mego życia tąż samą ciągle koleją postępować będą, ponieważ patrzałem na śmierć mojej siostry, muszę być świadkiem śmierci twojej....

,, Astolfie! Zastanów się.... Przebóg! co mówisz — woła Turial w rozpaczy... Znajdziemy Anatyldę. Bóg sprawiedliwy.—

Na te słowa piekielna radość, szaleństwo i wściekłość szyderska przeobraża twarz Xiążęcia....

,, Wiem dokąd Karol poprowadził swoją niewolnicę — mówi syn Faldysa — Chcesz ją ocalić zemną? Weź ten oręż, idź za bratem niech nas zemsta wiedzie! — Zemsta! odpowiada Astolf — gdzież jest Karol. Idźmy.

Kochanek Anatyldy odzyskał dawne męztwo. Zemsta nowe mu nadaje siły; ani się przeszkodą ani niebezpieczeństwem nieodstręcza. Czy na zbrodnie czy ma iść na rusztowanie mniejsza o to byle zemstę nasycił, ta mu jedna mysl zostaje, tę jedną czuję potrzebę.

Nad brzegi Oceanu przeciw Fryzonom i Brukterom poprowadził Karól Martel nieśmiertelne swoje zastępy; dwaj przyjaciele idą w j-go slady. Odpoczęli w Polmeranie, trudy podróży niespóźniają ich kroku, doszli do obozu Francuzkiego.

Już Karol Martel przyłączył fryzją do korony.

Kryjąc się w skałach po nad brzegiem morza. Astolf i Turial śledzą wodza Francuzów. Po długich nadaremnych poszukiwaniach dowiadują się nakoniec, iż Karol Martel w samotnym zamku nad brzegiem morza ukrywa jakąś piękność nieznajomą i że często sam ją odwiedza.

Natychmiast ułożyli plan. Pewnego wieczora wziąwszy na się zbroję rycerzy francuzkich dostają się do owego zamku. Udawszy się za posłanników z głównej kwatery, pokazują oręż Królewski, i składają dowódcy zamku mniemany rozkaz wydania córki Faldysa i przystawienia jej do obozu pod ich eskortą. Wyprowadzają ich natychmiast na taras po nad morzem przed zamkiem leżący, i tam przez kilka chwil zostawiają ich samych.

Donoszą Anatyldzie iż Wysłańcy z obozu Xięcia Francuzkiego chcą z nią na chwilę pomowić. Wychodzi do nich piękna niewolnica a dozórcy oddalają się natychmiast. Turial odkrywa przyłbice, Astolf klęka przed nią.

O szczęśliwe chwile, Anatylda rzuca się w objęcie brata i kochanka. Słowa nie są dostateczne do tłómaczenia ich uczucia, wszelkie cierpienie jest zapomniane. Niestety los niezbłagany niestracił z oczu Astolfa, jeszcze go chce prześladować. Otwierają się z łoskotem drzwi od tarasu. Wychodzi Karól Martel i trzej rycerzy. Przywłaściciel zbliża się do Astolfa i grożnym głosem pytż. „Czego tu szukasz.? — Anatyldy! twojej niewolnicy, kochanki którą mi wydarłes. — Zuchwały żołnierzu! Któż ty jesteś. — Tyranie! Twój Monarcha.! — Co słyszę? Ty byłbys .. — Jestem Klodomirem. — Fałszerzu lękaj się mojej zemsty. — Przywłaścicielu! Broń twego życia. —

Natychmiast krzyżują się ich oręże. Siepacze despoty dobywają swoich mieczy. Nad brzegiem Tarasu, Turial stanał przy Astolfie. Krew płynie. Równa wsciekłość zapala walczących; go-

dny Królów następca nieustraszonego męztwa niepospolite daje dowody. Nic się niezdoła oprzeć jego ciosom. Już dwaj wojownicy legli z jego ręki; sam nawet Karól Martel już ledwie się broni, w tym rycerz trzeci śmiertelnie ranny, widzi niewolnicę wodza już w mocy zwycięzcy i chce przynajmniej zemścić się na nim. Ten podły niewolnik despoty ucieka nad sam brzed morza. Tam stała Anatylda w największej trwodze skutku bitwy oczekująca. W zapale wściekłości porywa ją, a ciskając w morze te mówi słowa do Klodomira.,, Potworo! Tyś jest przyczyną jej śmierci, nieodniesiesz przynajmniej żadnego owocu z twego tryumfu.“ —

Zaledwie wyrzekł te słowa, dają się słyszeć liczne stąpania i głosy. Wielu rycerzy przybiega na ten krwawy teatr, i ocalają wodza swego.

Że wszystkich stron otaczają dwóch przyjaciol. Tarial walczył jeszcze mężnie, gdy w tym jakiś zdrajca, zbliża się do niego podstępnie, i uderza go sztyletem nieszczęśliwy chwieję się i pada, jako ofiara poświęcenia się i przyjazni. Ostatnie jego westchnienie było jeszcze za Astolfem.

Jakiż widok dla Xięcia. Z jednej strony zwłoki przyjaciela zeszpecone żołdaków żelazem, z drugiej ciało kochanki pływające po morzu; wszędzie zbrodnia, wszędzie śmierć. Gotów na nią przebija się przez nieprzyjaciol, a chcąc podzielić grób z Anatyldą rzuca się w morze; odtąd z falą tylko walczyć będzie.,,

(Dokończenie tego Romansu będzie w przyszłym Tomie.)—